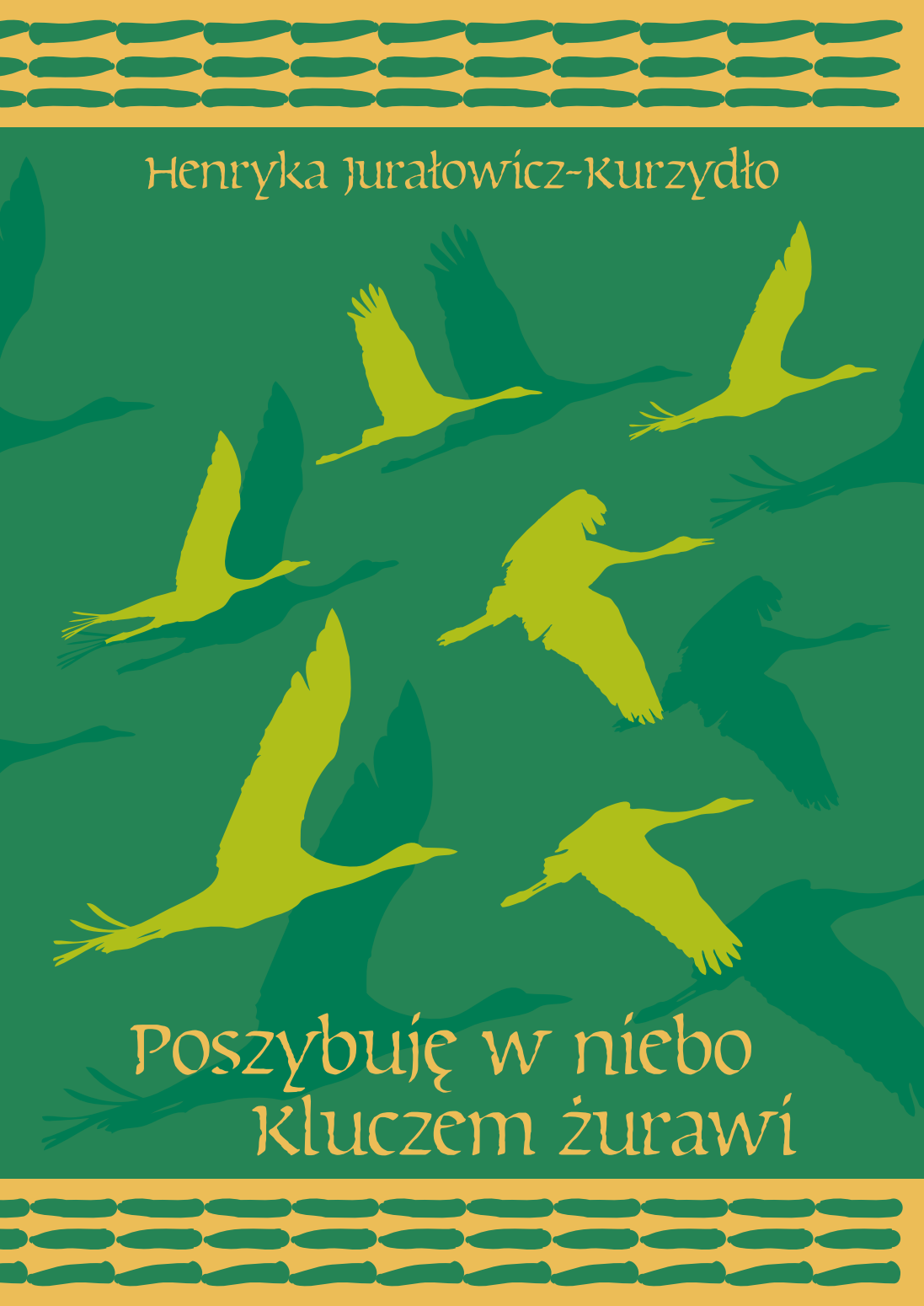




Henryka Jurałowicz-Kurzydło

Poszybuję w niebo
Kłuczem żurawí

**POSZYBUJĘ W NIEBO
KLUCZEM ŻURAWI**

HENRYKA JURAŁOWICZ-KURZYDŁO

**POSZYBUJĘ W NIEBO
KLUCZEM ŻURAWI**

Słupsk 2008

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano z przyznanego Autorce
Stypendium Starosty Słupskiego
oraz środków Urzędu Gminy w Smołdzinie

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I

Copyright by Henryka Jurałowicz-Kurzydło

ISBN 978-83-60228-17-3

Słupsk 2008

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
Grażyna Zblewska i Sławomir Zblewski Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



PTAK NIEOSTROŻNYM RUCHEM STRĄCA Z DRZEW SREBRZyste GWIAZDY

Jakże pięknie pisze Henryka Jurałowicz-Kurzydło w swoim drugim tomie poezji (w wierszu „Zimowy las”): „pod sosnami czai się cisza”. To przecież w pierwszej, debiutanckiej książce pt. „Księżyc kładzie garść światła” podkreśliła w „Wiejskich polach”, że „serca pękają nad ziemią i straconym czasem”.

Poetka cały czas wraca „w dzieciństwa świat” pisząc – „Choć pełne dziecięcych trwóg / Że dzieci porywają Cyganie” i dalej... „I czuję niedojrzałych jabłek / Woń w sadzie”.

Tak też jest w wierszu „Wspomnienie”:

*„A łyż jak gwiazdy w letnią noc
Padają z mych oczu w rosę”.*

Jednak motywem przewodnim poezji Jurałowicz-Kurzydło jest przyroda oraz historia ziemi słupskiej, czy ogólniej zachodniej kaszubszczyzny. To przecież „Rucho-me wydmy” są aniołami śmierci i niosą zagładę, bo tam „las cały żywcem zasypany” i kto je raz ujrzał „pokornie musi skłonić głowę”.

Natomiast w „Łupawie”, jak mówi legenda, w kaszubskiej rzece spoczął dzwon z dawnej kaplicy. Wdrapując się na górę „Rowokół” – gdzie pomorska księżniczka, dzięki rzuconemu zaklęciu „co wieczór jeździć musi / Do morza w czarnej karecie” zadajemy sobie pytanie: „Czy ktoś znajdzie kiedy / Po piratach ukryte skarby”? Bo Rowokół to taki mały „Słowiński Olimp” – „Tutaj pątnicy pielgrzymowali, by odbyć pokutę i ponieść karę”.

Przy okazji po drodze spotykamy wiejskie Madonny, które nie dość, że „tulą do siebie synka małego”, to jeszcze „powracają do przerwanej / swej ciężkiej pracy na zagonach”.

Poetka, jak sama przyznaje, zaczęła pisać późno, po przejściu na rolniczą emeryturę. Stąd wciąż wraca pytaniami do „Mojej wsi” i dziwi się – „Czemu to serce takie uparte / Gania po zielonych łąkach / Nawet we śnie”, lub w „Mojej małej wsi” pokochała „Śpiew kosa w zimowym ogrodzie”.

Jurałowicz-Kurzydło, która jako rolniczka całe życie obcowała w świecie przyrody nie zapomina i pisze o sprawach przyziemnych, często modląc się o rzeczy całkiem zwyczajne. W wierszu „Pobożne życzenia” banalnie prosi, by... „pijącym zmniejszyć pragnienie / grzesznikom zapewnić zbawienie”.

Jest wyjątkowo czujną obserwatką na różnego rodzaju uroczystościach, np. w „Dzień Wszystkich Świętych” zauważyła, że:

„Żony ścierają plamy / na marmurowych płytach / swoich mężów / jak gdyby chciały zmyć / swoje przewinienia i prosić / ich dziś o przebaczenie”. Autorka często wraca wspomnieniami do rodziców. A w wierszu „Ojciec mój”, który jest wręcz modlitwą zapewnia, że po latach doceniając trud wychowania „muszę najpierw zrozumieć szum morza”. Oprócz wspomnień z dzieciństwa autorka często przywołuje i opisuje zwyczaje związane z różnego rodzaju świętami, przy okazji zadając dziecinne pytania – gdzie Cię Panie szukać? I sama sobie odpowiada – „znajdę Cię na pewno w brzozowych pąkach”. Bo zawsze „W pobożnych życzeniach” „Anioł śmiga na saneczkach”.

W tym tomie znajdziemy też erotyki, np. „Uśpio-
ne serca”:

*„To nic, że księżyc
Nocny kochanek
Dzwoni nam srebrnym sierpem
Przez koronki firanek”.*

Jednak dokładnie wczytując się w przedstawione tutaj teksty wyraźnie dostrzegamy, że autorka spieszy się pisząc, gdyż pragnie już sumować swoje życie. Stąd urokliwy jest np. wiersz „Rozmowy z wnuczką”.

Jurałowicz-Kurzydło nie byłaby sobą, gdyby nie jej przekora, stąd w wierszu „Rozważania poety” pointuje:

*„Mówią, że my poeci
Nie boimy się śmierci
A kto nam da pewność
Że po tamtej stronie
Jest lepiej i bezpieczniej”.*

Dlatego nie mając tej pewności warto prześledzić dokładnie twórczość Henryki Jurałowicz-Kurzydło i nie bójmy się tego stwierdzić – piewczyni kaszubskiej tradycji.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich

Rozdział I

**ŚPIEW KOSA
W ZIMOWYM OGRODZIE**

MOJA WIEŚ

Czemu to serce takie uparte
Gania po zielonych łąkach
Nawet we śnie...
Uspokoić się nie chce
Szukając czerwonych wiśni w sadzie
Wspomnieniom podsuwa obrazy
Oczy znów widzą starego Nowaka
Opartego o płot przy ogrodzie
W którym kwitną ostróżki i malwy
Słysząc jak koguty pieją
Wróżąc zmianę pogody
Polna droga cała w koleinach
Bo niedawno deszcze padały
Góra Rowokół tonie we mgle
Widać diabły ogniska znów palą
Pola wznoszą się w niebo
Tumanem pyłu bo kwitnie zboże
Taka jest moja wieś...
A ty serce uspokój się nie szalej
Bo ona była jest i będzie
Nie tylko we śnie ale i na jawie



TAKA DUSZA

Mam taką duszę niepokorną
W której wciąż muzyka gra
I serce jak gdyby inne
Bo choć dorosłe ciągle dziecinne
I mam myśli co chmur sięgają
Nawet gdy czasem niebo płacze
Wydaje mi się...
Że zamiast deszczu perły spadają
Ramiona mam otwarte szeroko
Objąć by chciały świat
Lecz jakże łatwo mą duszę zranić
Ciskając kamienie słów ostrych
Zawistnych i wulgarnych
Znika wtedy wiara w ludzi
A w sercu jakaś trwoga
Uśmiech z twarzy na długo znika
A oczy zachodzą smutku łzami

MOJA MODLITWA

Boże Ty wiesz że nie pragnę
Od życia za wiele,

Bo kiedy słuchasz mojej
Modlitwy w kościele

To wiesz że nie proszę nigdy
O bogactwo, sławę.

Daj mi tylko mądrość,
By poznać, co dobre i prawe.

Proszę Cię o pomoc
W moim życiu codziennie

I daj mi Boże zachować
Wiarę w Ciebie niezmiennie.

WIEJSKA MADONNA

Gdzie pola zielone...
Na miedzy wśród zbóż przysiadła
Tuląc do siebie synka małego
Którego płacz usłyszała
Odgarnia z czoła włosy rozwiane
Piersi falują jak zboża łany
Płynie z nich życiodajna struga
Którą dziecku swemu podaje
Pierś tak delikatna i biała
Na tle chabrów błękitnych i nieba
Okryła ledwie chustką przejrzystą
A dziecko już śpi w jej ramionach
Układa je delikatnie...
W kołyskę którą wiatr ukołysze
Pod skrzydła skowronków i anioła
A sama powraca do przerwanej
Swej ciężkiej pracy na zagonach

MOJA MAŁA WIEŚ

Wyszumiało mi kiedyś morze
Wywróżyło złotem bursztynu
Moją małą nadmorską wieś
W której się kocha stare drzewa
Króliki dzieci i pola
Że podziwiać będę codziennie
W locie błękitnym stada mew
Jednocześnie odgarnę z czoła
Włosów kosmyk i myśli natrętne
Że uwierzę w możliwe...
To co nie jest możliwe...
I pokocham jedną miłością
Śpiew kosa w zimowym ogrodzie
I anioły w dalekim niebie



DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Powietrze przesyczone
dziwną melancholią,
mgła i kadzidło
unoszą się w Niebo
dymem z lampek nagrobnych.
Pożółkłe liście
spadają nieśmiało
na zimne marmury grobów.

Ludzie spieszą się
w kierunku cmentarza
z naręczami kwiatów i jedliny
za późno...
tym gestem
już nie powiesz Ojcu,
że był dla Ciebie najważniejszy
Jedyny...

Żony ścierają plamy
na marmurowych płytach
swoich mężów...
jak gdyby chciały zmyć
swoje przewinienia i prosić
ich dziś o wybaczenie.
Plotkarze mają

O czym dyskutować
Kto? Komu? I za ile?

A ci, co tam spoczywają
proszą o „wieczny odpoczynek”
i na pewno są szczęśliwi
gdy tylko sosny szumią
nad nimi.

POBOŻNE ŻYCZENIA

Grudzień zmroził grudy ziemi
Wicher goni płaty śniegu
A wśród wichru i zamieci
Ktoś choinkę z lasu niesie
Dzwon już na Pasterkę woła
Lud się garnie do kościoła
Anioł śmiga na saneczkach
Nad Stajenką lśni gwiazdeczka
W żłóbku kwili Boże Dziecię
Może nam zmiany przyniesie
Oj za małyś Ty Panie
Na nasze dzisiaj kłopoty
Chociaż mała nasza wioska
Jest w niej wiele do roboty
Trzeba pomóc gospodarzom
Bo już sami nie poradzą
Bezrobotnym dać robotę
Starszym do życia ochotę
Pijącym zmniejszyć pragnienie
Grzesznikom zapewnić zbawienie
Młodym też by coś się zdało
Bo im wszystkiego wciąż mało
Więc musisz trochę podrosnąć
Mój mały Panie Boże
Bo na te kłopoty dzisiaj
Nam wiele nie pomożesz

WIGILIA

W jedyną grudniową noc
Niebo otwiera się nad ziemią
I chociaż nikt tego nie widzi
I nawet nie słyszy...
Duch wielkiej miłości Duch Boży
Do prostych ludzi z Nieba schodzi
A wtedy żal i opuszczenie
Marnota i bezsilność wielka
Chociaż na kilka chwil odchodzą
Stół i obrus bielą lśni śnieżną
Blask choinki i opłatek
Oczy matek łzami zachodzą
A dłonie w geście pojednania
Otwierają serc zatrzaśnięte drzwi
By miłość w nie weszła na zawsze



BOŻE NARODZENIE

Z zimowego lasu sarny wybiegły na drogę
Na mroźnym niebie błysnął gwiazdy ogień
To w taką noc Bóg ze swej dziedziny
Przyszedł na ziemię do Słowińców krainy
Jakby się cieplej zrobiło na świecie
Anioły skrzydłami wstrzymały zamiecie
I wody rzek nie ścięły się lodem
Z serc ludzkich nie wiało już chłodem
Betlejemskie gwiazdy kwitną mimo mrozu
Wysłuchał się Bóg w wicher co sztormem dmie w morzu
I zadumało się Boże Dziecię...
Co by tu dać tym Kaszubom jeszcze
A ludzie prosili...
Nim wrócisz Panie do swego Betlejem
Zostaw nam Miłość Wiarę i Nadzieję

ŚWIĘTA, ŚWIĘTA

Święta, święta i po świętach
A po świętach...
Też trzeba żyć trzeba jeść
I trzeba pić
I nie kochać tylko w święta
O zwierzętach pamiętać
Bo choć nie żalą się
Jak w Wigilijną Noc
To już zima na świecie
I ciężko im przecież
A bezdomny na dworcu
Na ławce skulony
Już na cud nie liczy
Że ktoś da na bułkę może i na skręta
Więc uzał się nad człowiekiem
Nie tylko od święta...
Więc spraw Boże miły
By dni świątecznej dobroci
Nam się przedłużyły

OJCZE MÓJ...

Ojcze mój któryś jest w Niebie
Abyś stał mi się przyjacielem
Muszę najpierw zrozumieć szum morza
Usłyszeć śpiew ptaków i strumieni
Wzrok nasycić kolorem tęczy
I łąk zielenią...
Dojrzeć w gąszczu wybujałym
Konika polnego i stokrotkę białą
Zliczyć gwiazdy nocą na niebie
Zachwycić się różą rozkwitłą
Podziwiać cud narodzin
I opłakać śmierć psa wiernego
Żeby móc kochać Cię w Niebie
Najpierw trzeba dojrzeć człowieka
Na Ziemi blisko obok siebie

WIELKANOC

Wielkanoc to rozzłocony słońcem poranek
Rześki od rosy ptakami rozśpiewany
I wymiecione do czysta podwórko
To starych jabłoni pnie pobielane
I dzwony nawołujące lud
Przystrojony odświętnie
To opuszczony samotny Krzyż
Z którego Chrystusa Ciało zdjęte
Duchem unosi się...
W zapachu kadzidła



DLA MARII

Przyjaciółko moja...
Odeszłaś tak nagle
Jeszcze się furtka w ogrodzie
Kołysze nie domknięta
Bo ledwie tędy przeszłaś
W szafie wisi sukienka
Jeszcze nie noszona
I pantofelki zaledwie kupione
Twój bukiet kwiatów polnych
Samotny na stole stoi
Zdziwiony że Cię nie ma
Mówiłaś... niemożliwe
Bo to jeszcze nie pora
I tyle jest do zrobienia
Jesień tak kolorowa
A tam zimno i ciemno
Wierzysz że zawrócisz z tej drogi
Że to już ostatni zakręt
Twojego cierpienia
Lecz Anioł Śmierci przyszedł nad ranem
W chwili sennej i tak niepewnej
Dłonie swe lekkie jak liście
Położył na Twojej twarzy
Świecę życia zgasił...
Jesień przeszła z kolorów w szarość
Płacze deszczem...
A wiatr ostrym podmuchem
Uniósł Cię w wieczność na zawsze
Mario

WIELKANOC II

W dostojnej ciszy świątyni
Stąpam cichutko nieśmiało
Żółte żonkile główki pochyliły
W grobie zmęczone Chrystusa leży ciało
Szept modlitw słysząc
Ojcze Nasz... Zdrowaś Mario...
Lecz jakby tak na prosty rozum brać
To czy w tych zimnych marmurach
Szukać Cię Panie mam
Powiedz gdzie w jakim jesteś Niebie
Więc Cię poszukam prywatnie dla siebie
Znajdę Cię na pewno w brzozowych pąkach
I tam w polu gdzie świeże wysiane ziarno
Błogosławi pieśń małego skowronka
Znajdę Cię Panie na pewno...
W stokrotce bielutkiej nieśmiałej
Do której oko puszcza zwyczajny
Szary zając...
Wiatr kradnie białe kwiatki starej śliwie
Sypie na Twe rany... wtedy mniej bołą
Wiosenne słońce świeci nad mym domem
Więc gdzie jesteś... teraz już wiadomo



WIEJSKI BÓG

Dziękuję ci Panie za to
Że jesteś między nami
W polu pośród złotych zbóż
Ktoś dawno Twój Krzyż postawił
Pozwalasz by ptaki polne
Siadały na Twojej świętej głowie
Nie bacząc na kolce i ciernie
Przygarniesz jeża i myszkę małą
I wiejskiemu kundlowi wybaczysz
Co nie zważa na święty Majestat
Obwącha Cię i podniesie łapę
W Ciebie tak łatwo uwierzyć
Wiarą dziecka wiejskiego
Bo tylko Tobie swe prośby
Chce powiedzieć bo wysłuchasz
Do Ciebie śmielej jest westchnąć
Bo na co dzień nie od święta
Widzisz z wysokości Krzyża
Zgarbione plecy przy ziemi
I pewnie też reumatyzm Cię łamie
Boś tak lekko ubrany
A często deszcze padają
I właśnie za to tak bardzo Cię kocham
Mój wiejski Panie

BOŻE CIAŁO

Jest taki jeden dzień
Gdy Jezus idzie z nami
Błogosławiąc nam pola
Naszych wiosek drogami

Kłaniają mu się wtedy
I kwiaty i drzewa
Woda szemrze w strumieniu
I ptak każdy śpiewa

I Ty Mario chodź z nami
Nie bądź nigdy już smutna
Otrzemy Ci łzę z twarzy
Bo Twa boleść okrutna

Przystroimy Cię pięknie
Polnymi kwiatami
Boś Ty wiejską Madonną i
U Syna swego wstawiasz się za nami

Spójrz jak pięknie rozkwitły
I róże i głogi
Dzieci będą je sypać
Pod Twe święte nogi

Poniosą Cię Matko
Wiejskich kobiet ręce
I śpiewać Ci będziemy
W nieustannej podzięce

Rozdział II

W TOBIE ŁZY ZATOPIŁO SŁOŃCE

BURSZTYN

Bursztynie złoty co zwą cię jantarem
Kamieniu wiecznym ogniem płonący
W tobie swe łzy zatopiło słońce
Łzy zmieszane z krwią drzew przedwiecznych
Które przed milionami lat
Na naszej północnej ziemi rosły
Dzisiaj cieszysz oczy ludzkie
Blaskiem na wieki skamieniałym
Rzeźbiły cię piasek i woda mórz dawnych
Których nie ma...
Dlatego tak bardzo starożytny
I na zawsze mityczny pozostaniesz

WIEJSKIE POLE

Widać taka
Jest Boża wola,
Bym ukochała pracę i pola.

Więc gdy się pochylam
Z pokorą nad ziemię,
To pamiętam, że tutaj
Są chleba korzenie.

Tu słońce i woda
Życ kwiatom pozwala
I każda roślinka
Cię Boże wychwala.

Z dumą i miłością
Kładę ręce na nią
I czynię ją sobie
Na zawsze poddaną

HAFT KASZUBSKI

Misternie igłą wiązę w bukiety
Na białym lnianym płótnie
Kaszubskie motywy barwy i kwiaty
Oto tulipan dumny, wysmukły
A barwa jego ciemnoniebieska
Wzburzone morze mi przypomina
Tuż obok jezioro lśni przejrzyście
Błękitu odcieniem jaśniejszym
A kiedy oczy zwrócę ku niebu
Tę barwę modrą w swym hafcie umieszczę
Róże kaszubskie i margarety
Któż by was nie pokochał
Złoto bursztynu łąki zielone
Też w swe bukiety wplotę
Historia Kaszub w kwiatach zaklęta
Jak barwna tęcza się snuje
W wiśniach czerwonych radość się śmieje
A w czerni krzyżackie zbóje
Z haftem poznaję ziemię swych Ojców
Gamą kolorów urzekną mnie Wdzydze
Zachwyci błękitem Żukowo
Czerwienie Pucka i Wejherowa
Tuchola urzeknie...
Barwą jesiennych lasów i borów
Słupskie kolory też mi nie obce
I choć ich barwy są trochę zimne

Lecz Słupsk to przecież moje miasto
Więc cieszą oczy...
Bo są mi bliskie prawie rodzinne
Ludzie tworzyli przez wieki całe
Haftu historię, barwy, odcienie
Więc strzegąc tradycji Ojców naszych
Sławię dziś haftem kaszubską ziemię



KACZEŃCE

Bukiety słońca, złote kaczeńce
Zwiastuny wiosny na wiejskich mokradłach
Ozdoba brzegów rzek i strumieni
Kto was bodaj raz trzymał w ręce
Ten nigdy nie zapomni
Koloru złota i wilgotnej woni
Kwiaty mego dzieciństwa
Zebrane w naręcza...
Niesione w dziecięcych dłoniach
Stawiane na ołtarzach majowych
Bogu i Matce Najświętszej

RUCHOME WYDMY

Wydmymy ruchome – Cud Natury
Kto wam tej urody zaprzeczy
Jedyne w całej Europie
Takim pięknem dominujecie
Wydmymy o nazwach...
Czołpińska, Łącka, Biała Góra
Wybranki Boże, siostry morza
Z wiatrem zachodnim zbratane
Falujące piasku bezmiarem
Tylko samotne ich „ostańce”
Stoją niewzruszenie na straży
Odsłaniając przemijający czas
Kolorem smug resztkami korzeni
Pustynia bez życia – a żyje
Wędrując wolno, jednostajnie
Z zachodu na wschód
Nikt ich nie powstrzyma
Jak Anioł Śmierci niosą zagładę
Drzewom...
Las cały żywcem zasypany
Dzisiaj bezradnością milczy
Po wiekach odsłonią swe żniwo
Szkielety drzew nam się ukażą
Upiory powykręcane
Jednak nasze wydmymy ruchome
Kto was ujrzał chociaż raz jedyny
Pokornie musi skłonić głowę
I przyznać...
Ze wielkie jest wasze Piękno
I niespotykana w tym pięknie
Tkwi siła



LAS NADMORSKI

Bór sosnowy, bór nadmorski, stary
Drzewa w nim dziwnie powykręcane
Jak tancerze w obłąkańczym tańcu
Wiatr od morza na oślepiep zacina
Wygina gałęzie i konary
A one poddają się tej sile
Straszny to las i piękny zarazem
Cisza panuje tam jak w świątyni
Żywica pachnie niczym kadzidło
Czasem się zrywa szum niby jęki
Płaczą dusze żeglarzy rozbitków
Próżno tam szukać życia bujnego
Ziemia piaszczysta tam i wydmowa
Sarna biegnąc błysnie białym zadem
Przeleci orzeł bielik i sowa
Siła wielka w tym lesie się kryje
Trwa już całe wieki nieprzerwanie
Las wierny swej ziemi nadmorskiej
I w Bałtyckiego Morza szum zasłuchany

ŁUPAWA

Łupawo piękna panno pomorska
Rzeko przez słupską ziemię płynąca
Oczami swymi modrymi wabisz
Zawsze niezmiennie od wielu wieków
Tobie kłonią się lasy zielone
Przeglądając się niczym w lustrze
Nad twoim brzegiem bobry wznoszą tamy
Ryby w toniach błyszczą srebrem łusek
Przez wieki całe słuchałaś mowy
Słowińskiej i kaszubskiej...
Płaczesz czasami dźwiękami dzwonu
Co na dnie spoczął w twych głębinach
Zerwany z jarzma dawnej kaplicy
Jesteś czasami bardzo okrutna
Gdy mocą dawnego zaklęcia
Czyjeś życie do siebie przyzywasz
Kapryśna i zmienna jak dziewczyna
Raz spokojna uległa leniwa
To znów roztańczona nagłym tańca wirem
Lub spadasz bezładnie wodospadem
I płyniesz, płyniesz niepowstrzymanie
Pośród pól i łąk zielonych
Do morza...
Niczym dziewczę z chłopcem na spotkanie
Choć ci jezioro stanęło przeszkodą
Ty dalej swym wartkim nurtem
Tniesz jeziora wodne przestworze
Z dala przyzywa cię zew potężny
I wpadasz jak w kochanka ramiona
W nasze błękitne Bałtyckie Morze

ROWOKÓŁ

Rowokole smołdzińskie wzgórze
Czemu szczyt swój chowasz
Tak często we mgły chmurze
Drzew korzenie oplatają
Przodków naszych kości
A korony sosen szumią
Tam pieśni o przeszłości
Pomorska księżniczko powiedz
Kto na Cię rzucił zaklęcie
Że co wieczór jeździć musisz
Do morza w czarnej karecie
Czy ktoś znajdzie kiedy
Po piratach ukryte skarby
A witraże tam w kaplicy
Jakiej były barwy...
Tyle tajemnic skrywasz przed nami
Choć rzeka wciąż przemawia
Zatopionego dzwonu dźwiękami
Dawniej wędrowali ku Tobie
Pątnicy i pielgrzymi
Dzisiaj również Cię odwiedzają
Ale jakże inni...
Spoglądają z Twego szczytu
Na błękitne morze i równiny
Podziwiając urodę i piękno
Słowińców krainy

PRZEDSMIAK JESIENI

Już nie lato...
A jeszcze nie jesień
Tylko codziennie jakby
Mniej nieba nad głową
Bocian wybrał się sam
Na ostatni spacer
I wnet odleci...
Do zobaczenia za rok
Niemordowany malarz wrzesień
Fioletem ubarwił lasy
I w sadach uśmiechy rozdaje
Jabłoniom...
Jarzębina czerwienią płonie
Strojna w korale jak dziewczyna
Słysząc już dożynkowe śpiewania
Plon niesiemy plon...
Tylko kłosa złote z pól zebrane
Płaczą deszczem w kolorowych wieńcach



SŁOWIŃSKI OLIMP

Piękny dumny i majestatyczny
Nad okolicą dominujący
Rowokół...
Świetlistym okiem w dawnych czasach
Wikingom drogę wskazujący
Jakże bogata jest jego przeszłość
Dziś obrosła legendą jak lasem
Tutaj pątnicy pielgrzymowali
Czasem w swą drogę ostatnią
Rycerze ziemianie i lud prosty
Z dalekich krajów pielgrzymowali
Pieszono na koniach lub statkiem
By śluby spełnić i przyrzeczenia
Odbić pokutę i ponieść karę
A gdy nie stało słów przebaczenia
Na szczycie góry tej grób zostawić
Jako swój ziemski ślad ostatni
Góra spowita mgłą tajemniczy
Dziś nawet czasem wśród ciemnej nocy
Słysząc tu jęki dusz potępionych
Zamkniętych w ciemnych lochach kaplicy
Kaplicy której dawno już nie ma
A której dzwon z jękiem się stoczył
W rzekę Łupawę po stromym zboczu
Dąb stary u dróg rozwidlenia
Strzeże ukryte skarby piratów

Rodów Tessenów i Bandemerrów
A może tych skarbów dawno nie ma
Rowokole Słowiński Olimpie
Kołysany szumem starych sosen
Tobie niebo często pokłon składa
Obłokami dotykając szczytu
A ja Ci codziennie ze czcią mówię
Dzień dobry i dobranoc...
Prowadzę z Tobą ciche rozmowy
I proszę bądź naszej odwiecznej
Słowińsko – kaszubskiej ziemi strażnikiem
I trwaj nam wieki całe



KLUKI W MAJU

Kolejny raz ożyły
Klukowskie chałupy
Już z chlebowego pieca
Gorący i nadzwyczajny
Zapach bucha...
Wokoło słyhać wesołe śpiewanie
To Kaszubi zjechali na wspólne spotkanie
Furkoczą na wietrze kolorowe spódnice
Błyszczą w majowym słońcu
Trąbki kołowrotki gliniane donice
Aż duch starego Klicka
Przysiadł pod checzą i słucha
Myśli że warto było żyć
I umierać w Klukach

CHRYSTUS ZE SMOŁDZIŃSKIEGO KOŚCIOŁA

Kiedy powiedzieć chcę coś Panu Bogu
To kieruję swe kroki ku świątyni tej progu
Tam słońca promienie bawią się w witrażu
I obraz Chrystusa jest w głównym ołtarzu
Tu w wesela radości a i w smutku dobie
Modlitwę i serca wznosi lud ku Tobie
Lecz czemu Ty Jezu masz związane ręce
Czy przez to że kochałeś nas tak najgoręcej
Oczy Twe spuszczone i smutek w nich na dnie
A ja proszę cichutko... spojrzysz kiedyś na mnie
Może gdy się stanę prochem odrobiną marną
Twe ręce choć związane jednak mnie przygarną

Rozdział III

POD SOSNAM I CZAI SIĘ CISZA

GORZKI SMAK

Jakże gorzki jest smak
Zdradzonych sadów i ściernisk polnych
Lecz by mieć nadzieję powrotu
Serce zostawiłam otwarte
A klucz położyłam przy progu
Dziś po kieszeniach chowam
Nie dokończone strofy swych wierszy
Liczę judaszowe srebrniki
Za sprzedaną ojcowiznę
Współczesny więzień wież z betonu
Z wysokich pięter podziwiam świat
Naiwnie myśląc że jestem bliżej słońca

MUZYKA

Czym jest muzyka... nie wiem
Może po prostu niebem
Z nutami zamiast gwiazd
A może mostem zaklętym
Po którym prowadzą nas instrumenty
Do ludzi co dobre serca mają
A może jest domem gdzie słyhać śpiew
Gdzie wieczna trwa harmonia
A może to w ogrodzie kwiat
Lub nocą księżyc srebrny blask

UŚPIONE SERCA

Nie budźmy serc
Naszych przed zimą
Niech czekają wiosny
Pod śnieżną pierzyną.

To nic, że księżyc
Nocy kochanek
Dzwoni nam srebrnym sierpem
Przez koronki firanek.

Obiecuje zbyt wiele
A nasze serca uśpione
Więc niech księżyc otuli
się w lisią czapę

i za chmurką słodko zachrapie...

WIEJSKI RÓŻANIEC

(Emilce Zimnickiej)

już październik zawitał
jesieni posłaniec
babim latem się wije
wśród pól wiejski różaniec
więc gdy usłyszysz jak w niebo
głos dzwonów się wzbija
przerwij pracę na chwilkę
i zmów... Zdrowaś Maryja
w polu ci nie diament nie kryształ
do modlitwy posłuży
lecz paciorki jarzębin i tej polnej róży
ognisk kadzidła płyną w nieba granice
a wiatr cichutko rozważa
i szepcze tajemnice...
a imię Twe Mario nad niwami płynie
módl się za nami teraz
i w śmierci godzinie

ZAMYŚLENIE

To już tyle lat minęło
Gdy drogi nam się rozeszły
Minał wspólny czas i godziny
Tylko lipy tak samo kwitną
I pola szumią pszenicznie i żytnio
Dom nasz jak zawsze wieczorna tuli cisza
A jarzębiny wyrosły wysoko
Jaskółki pieśni przynoszą z obłoków
Tylko nas tam razem nie ma
Ciebie czarna otuliła ziemia
A mnie świat jeszcze cieszy i wabi
Lecz żal często w moim sercu się ściele
Jak na polach niepotrzebne złe ziele
Ptaki nasze opuściły już gniazda
A kiedy nad ranem dopalają się gwiazdy
Sen do mnie przychodzi
Jak dobry znajomy
Lecz ja już dawno nie pytam go o nic



POWROTY

Tęsknotę wzbudziła pachnąca maciejka
Co wykrzyczała swój urok wieczorem
A serce w jednej chwili znalazło się
Między szczęściem a prawdą
I zrozumiałam... że muszę powrócić
Do swoich... bo jak tu zapomnieć
Wiernego Burka co skomlił
Gdy odchodziłam...
I kota niecnoty co na dach dał susa
Wiatru co niósł z pól zieloność i wilgoć
Szumu starych dębów...
Budzonych rannym śpiewem ptaków
I tego spoglądania w niebo
By zgadnąć jakie będą żniwa
Sprawdzić jak dziurawe wiadro
Rankiem w studni podzwania
Witając się z zimną wodą
Nie da się zapomnieć widoku bociana
Co leci od słońca
Niosąc wiązkę patyków na gniazdo
I chociaż wielkie jest miasto
To w nim sercu mojemu jest za ciasno

DOŻYNEK CZAS

Pora już trawą wytrzeć kosy
I srebrne sierpy odłożyć
Serca biją zmęczone pracą
Lecz pełne radości
Bo zboże już z pól zebrane
Wczoraj złani potem przy pracy
Z włosami pełnymi plew i ości
Dziś już tańcem wiruje lud
Bo czas to dożynek i radości
Dziewczyna już niesie dzban wina
Jak wodę żniwiarzom na pole
I wypatruje chłopca oczyma
By spotkać się z nim wieczorem
Za ciężką ich pracę w czas żniwa
Pora dziś tańczyć i śpiewać
Cieszyć się młodym życiem
Śpiew niech się niesie po polach
I ginie aż w niebios błękicie

ZIMOWY LAS

W zimowym lesie...
Zaczarowany biały świat
Pod sosnami czai się cisza
Tylko niespokojny trop zająca
Na białym śniegu znaczy ślad
I ptak nieostrożnym ruchem
Strąca z drzew srebrzyste gwiazdy
Chwytam je w zmarznięte dłonie
By ich ostre krawędzie
Nie zbudziły uśpionej ziemi

PRZEMIJANIE

W chaosie nie kończących się spraw
W bezmiarze gwaru miasta
Przywołuję pod powieki
Łany pachnących pól
Słyszę melodię trzcin nadjeziornych
Jak śpiewają odwieczną pieśń
Przywołując duchy zatopionych marzeń
Dziwię się obłokom na niebie
Że tak szybko odpływają zachodem
Stary księżyc ma nadzieję
Że je powstrzyma...
Pająki tkają sieci mijającego czasu
Lecz wiatr wspomnień zrywa je
W obłąkanym tańcu...
A jego podmuch niesie
Zapach łąk o świtanu

SŁUPSKIE POLA

To tutaj z naszych pól
Ku niebu rosną kłosa chleba
Tu kryją skowronki swe gniazda
By wzlecieć pieśnią do nieba
Pola falujące jak morza
Chlustające kłosami jak wodą
Zataczają się w tańcu kłonią
Od miedzy do miedzy
Tutaj wiatr szumi bezmiarem
A ścieżki się wiodą kuropatw stadem
Tu Panna Żniwna uśmiecha się
Oczami od chabrów modrymi
Wiąże bukiety maków czerwonych
Przeplata rumiankami białymi
Tutaj mocą Boga
Niebo się z ziemią łączy zwyczajnie
Słońce przyświeca nam w górze
By z głębi czarnej ziemi
Wyrosnąć mogło
Na chleb złote ziarno



DOŻYNKI

Spójrz Panie...

Przyniosłam Ci wieniec pełen słońca i chleba

Bo tak każe tradycja tak czynić trzeba

Że te kłosa wyrosły tak pięknie na roli

To wiem Panie że tylko z Twojej Bożej woli

Więc dziękuję Ci dzisiaj za to że tu stoję

Trzymając te plony za to piękne zboże

Za nasz chleb powszedni i ptaków śpiewanie

I za polne kwiaty dziękuję Ci Panie

PAMIĘCI OJCA ŚWIĘTEGO

Brak mi Ciebie będzie Ojcze
Twej białej postaci
I twarzy polskiej słowiańskiej
Uśmiechu i słów mądrych
Krzepiących i ducha i ciało
Odszedłeś w ludzkim cierpieniu
Tuląc do serca Krzyż
Gestem niemym...
Chociaż mówić nie mogłeś
Przemówiłeś ciszą...
Potężniejszą nad wszystkie
Świata dzwony

Rozdział IV

**WOŃ NIEDOJRZAŁYCH
JABŁEK W SADZIE**

ŚWIAT DZIECIŃSTWA

Jak miło wracać w dzieciństwa świat
Gdzie wszystko było tak proste
Wystarczyło tylko słońce i wiatr
I matki spojrzenie najśłodsze
Tataraku zapach unosił się wokół
Żabie koncerty w błocie
Przygody zew nocą się śnił
A wyprawą w daleki świat
Kusiła dziura w płocie
I serce było takie niewinne
Choć pełne dziecięcych trwóg
Że dzieci porywają Cyganie
I koniec świata zarządzi Bóg
Widzę jeszcze we wspomnieniach
Dom stary i studnię z żurawiem
Ojca gdy idzie zmęczony za pługiem
I czuję niedojrzałych jabłek
Woń w sadzie

MOJE WIERSZE

Nie chcę pisać wierszy na siłę
Szukając słów dobierać rymy
Mój wiersz czeka na narodziny
Kiedy sam tego zapragnie
Na białe karty wtedy spłynie
Jak sokół gdy mu rękę podstawię
Zabłyśnie dla mnie wschodem słońca
A może rozplącze się deszczem
Poszybuję w niebo kluczem żurawi
I w głąb serca cicho zapadnie
Schowa się jako skarb najdroższy



DOBRE DNI

Zbieram swoje dobre dni
Jak rozsypane paciorki
Czasami są to niedziele
Bywają też wtorki
W takie dni nawet deszcz
Wygrywa do-re mi-fa-sol
I jest mi wesoło...
Bo trzymasz nade mną parasol
Nie straszny mi nawet nocy
Chłodny cień...
Bo wiem że z Tobą będzie
Kolejny dobry dzień
Gdy je wszystkie pozbieram
Zawiążę na sobie
To ten piękny naszyjnik
Podaruję Tobie...

ROZWAŻANIA POETY

Życie to nie poezja,
Jest to cholerna proza
To poety złudzenie
Że to życie upiększa.
Na wiele się to nie zda
Proza i tak zwycięża.

Wciąż wokoło przekleństwa
Łzy, noce nieprzespane
Zło niszczy piękno
Zabija wszelkie miłości
Bierze górę, zwykle chamstwo!

Gdy młody człowiek czeka
Na śmierć, ojca staruszka
Bo dodatkowy pokój
W swym metrażu uzyska.

Miarą jest „Być albo nie być”
Za postawiony kubek
Nie na swoim miejscu
Jak w takim świecie żyć?

W świecie którego nie zmieni
Uśmiech i pióro Poety.

Mówią że my poeci
Nie boimy się śmierci
A kto nam da tę pewność
Że po tamtej stronie
Jest i lepiej i bezpieczniej.

TAKIE ŻYCIE

(mojemu zmarłemu Mężowi)

Pisało nam się życie prozą
Wiejskim pejzażem z wierzbami
Dziurawym płotem i pokrzywą
Ziarnem rzucanym w orne pole
Kładło się dniami i nocami
Jak bukietami polnych kwiatów
Wiązanych wstążką traw zielonych
Było to życie prozą obiadów
Chlebem powszednim na stole
Pod lampą co strzegła ogniska
Pisało się deszczem słot jesiennych
Drogą polną pełną błot i kolein
Śmiechem dzieci, psa ujadaniem
W ogrodzie kwitnącym kwiatem
Choć to życie takie zwyczajne
W sercach naszych zapisało się
na zawsze największym Poematem



ROZMOWA Z WNUCZKĄ

(Agatce)

Moja wnuczka ma dziś kilka lat
I tyle w swych oczach błękitu
Że obdarować by nim mogła
Cały świat...

Moja mała wnuczka mnie pyta
Babciu po co Ty piszesz wiersze
Więc biorę Ją na ręce, mówiąc
Po babci będziesz Ty... i wiersze
A kiedy podrośniesz troszeczkę
I czytać je będziesz...

To sama zrozumiesz, że życie
To nie mały karciany domeczek
Co się nagle rozpadnie ze szczętem
W słowach Poezja wciąż żyje
I w moich wierszach odnajdziesz
Szumiący las, kwiaty i jesień
Co chodzi samotnie po wrzosach
Letni wiatr co łany kołysze
I kolęda się zimą rozśpiewa
Z chochołem i kosem w ogrodzie
Inaczej przywitasz wiosnę zieloną
Bociana lot i stokrotki
A kiedy pokochasz pierwszy raz
To serce Ci samo napisze
Piękny Poemat o miłości

SPLOTY ŻYCIA

Nogi umorusane w błocie
Złoty warkocz tańczący na plecach
Pod pachą „Ania z Zielonego Wzgórza”
Koleżanka co uczyła marzyć
Jej najmiłsze dziecięce wspomnienia
Lecz pewnej nocy swój złoty warkocz
Odcięła ostrym sierpem księżycy
Darowała weselnym posagiem
Swemu chłopcu...
Kwiaty miłości kwitły wokoło
A ich owoce tuliła do rąk
Jasne główki Jej dzieci
Dodawały do życia sił
Wiązała nocy i dni swoich krąg
Kładła nocą na białej pościeli
Spracowane swe ręce i marzenia
Które rankiem rozbijały się
O ostrą krawędź rzeczywistości
Aż przyszło lato i ten lipiec
Czarną wstążką przewięzało się słońce
I nagle drogiego człowieka zabrakło
Chęci do życia i radości
Wszystko zmieniło się tak nagle
Chore nogi grzęzły głębiej w skibie
Już młodą ręką przeoraną
A ścięte stare pnie drzew w Jej sadzie



Wiosennym sokiem rzewnie płakały
Jak Feniks z popiołów uniosła się jeszcze
Chwytając wiatr w resztę swych żagli
I odpłynęła w świat inny...
Świat odmienny daleki nieznan
Jak dawniej kwitną kwiaty
Pośród Jej nowego domu
I jest przy Niej ktoś kto przypomni
O tabletkach na serce przy śniadaniu
Pomoże rozstawić w wigilię
Zastawę świąteczną nawet nie po przodkach
Policzy miejsca przy stole
Żeby nikomu nie zabrakło
Dzisiaj warkoczem złotym się splata
Jej każdy nowy dzień i noc
A życie toczy się torem
Wyznaczonym już dawno przez los

ŻYCIE

Jakże często nie wiemy czego nam potrzeba
A wystarczy mieć nad głową
Swoją prywatny kawałek nieba
Dobry wynik lekarskiego badania
Mieć obok siebie kogoś do kochania
W mieszkaniu gałęzi zielonej
By wróżyła dobrą nadzieję
Iść po deszczu w nieskończoność
Zobaczyć polnego konika w trawie
Nie podeptać biedronki małej
Mieć przyjaciół koło
Napisać dobry wiersz...
Co zachwyci choćby tylko siebie
Więc do życia nie potrzeba wiele
A jednak jest to Bardzo Wiele

PRZEBUDZENIE

Porannej kawy zaspany łyk
I sny zebrane z poduszki
To mój początek każdego dnia
Jeszcze tylko promień słoneczny
We włosy wpleść...
I chcę w ramiona zagarnąć świat
Biegnać po rannej rosie
Pozdrawiam drzewa i pola
Wyciągam ręce do kwiatów
Słucham jak woda pluszcze w krynicy
I prosty wydaje mi się świat
I taki piękny jak ziarno pszenicy

MOJA SIOSTRA

Moja siostra...
Ma na imię Zofia
Moja siostra to zaczarowany
Świat dzieciństwa
W którym królowały kaczeńce
I gałgankowe lalki
Szybko swój świat dzieciństwa pożegnałam
Na hożą dziewczynę wyrastając
Ona swą kruchością
Zawsze mnie onieśmielała
Schylając się nad polem
Podnosiłam w środku lata
Chleb w snopach związany
Ona natomiast koła ludzkie
Nieszczęścia i rany...
Moje dłonie spękane były
I czarne jak ziemia
Jej pachniały...
I niosły chorym ukojenia
Lata nam minęły dzieci wyrosły
Chociaż w sercach jeszcze trochę wiosny
Obie się skłaniamy ku życia jesieni
Twarze malujemy barwą światłocieni
Kocham moją siostrę
W Jej oczach widzę chabry
Które kwitły dawniej
W matczynych bukietach



MARZENIA

Marzenia to jedno co można mieć za darmo
Wystarczy tylko zamknąć oczy a już się jawią
I sięgać z gałęzi jabłoni
Dawno uśpione uśmiechy
I kosztować owoce zakazane
Jak Adam i Ewa w raju
I płynąć, płynąć oceanem
W dal bezkresną nieznana
Powracać echem...
W krajobrazy ziemi rodzinnej
Gdzie na pustej drodze
Czyjeś otwarte ramiona czekają

WSPOMNIENIE

Dzisiaj nad Tobą modlitwy szept
Cisza i ukojenie
A ja posyłam Ci naszych pól
Tęsknotę i wspomnienie
Pamiętam jak z nadzieją
W tę ziemię naszą czarną
Z radością w sercu tyle lat
Rzucałeś wiosną ziarno
Jak potem rosły nam pięknie kłosa
Pachniało pole chlebem
Dzisiaj to pole jest już bez Ciebie
Dlaczego... tego nie wiem
Razem gdy szliśmy wśród tych pól
Garnąłeś ręką kłosa
Mówiłeś do mnie... miła spójrz
Jak ciężkie są i chylą się do kosy
A dzisiaj idąc wśród tych pól
Samotnie kroki niosę
A łązy jak gwiazdy w letnią noc
Padają z mych oczu w rosę



BLISKOŚĆ

Jestem przy tobie...
Aby mnie dotknąć – wyciągnij
dłonie.

Jestem blisko –
Nie jestem mirażem,
Zjawą ulotną.
Twych ust dotykiem to sprawdź i pieszczotą.
Tylko motyle tańczą w locie.
Szukając siebie
A ty wyciągnij tylko dłonie.

POSŁOWIE

Żyjąc na wsi i pracując jako rolniczka, pośród przyrody, będąc otoczona zewsząd urzekającym krajobrazem ziemi słupskiej, nie mogłam pozostać dłużna mojej ziemi. Niczym malarz co chwyta za pędzel, farby i utrwała na płótnie piękne pejzaże, tak ja chwytam za pióro i maluję słowami piękno otaczającego mnie świata. Zaczęłam swoją przygodę z poezją stosunkowo późno, bo dopiero po przejściu na emeryturę. Pisząc wiersze składałam hołd swej ziemi i poszanowanie. Nie odrzucam w swoich wierszach ludzi mi bliskich, wśród których żyłam i nadal żyję. Jestem z natury optymistką, kocham ludzi, dlatego moje wiersze są pełne ciepła, przyjaźni, prawie tchną sielanką. Może podświadomie tak chcę widzieć świat. Nie umiem walczyć. Czasem, gdy dokuczy życie, w swych wierszach użalam się nad sobą. Gdy spotykam się ze złem, wulgarnością, staję się bezradna i zagubiona. Dlatego chętnie szukam przyjaznych tematów. Wśród takich czuję się bezpieczna. Nie mogę się pochwalić sukcesami z konkursów literackich, ponieważ nie biorę w nich udziału. O wiele bardziej cenię sobie bezpośredni kontakt ze słuchaczami mojej twórczości. A tych mi nie brakuje. Nagrodą jest dla mnie wzruszenie, są łzy, uśmiech na twarzach, zachwyt nad moją poezją. To mi wystarcza. Zachęca do dalszej twórczości. Jestem wielką miłośniczką folkloru. Kocham wieś. Teraz, będąc na emeryturze,

mieszkam w mieście, lecz moje serce i korzenie tkwią
nadal głęboko w rodzinnej ziemi, do której wracam
w każdym ze swoich wierszy.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło

SPIS TREŚCI

Ptak nieostrożnym ruchem strąca z drzew srebrzyste gwiazdy ... 7

Rozdział I 11

ŚPIEW KOSA W ZIMOWYM OGRODZIE

Moja wieś 13

Taka dusza 15

Moja modlitwa 16

Wiejska Madonna 17

Moja mała wieś 18

Dzień Wszystkich Świętych 20

Pobożne życzenia 22

Wigilia 23

Boże Narodzenie 25

Święta, święta 26

Ojczyzna 27

Wielkanoc 28

Dla Marii 30

Wielkanoc II 31

Wiejski Bóg 33

Boże Ciało 34

Rozdział II 35

W TOBIE ŁZY ZATOPIŁO SŁOŃCE

Bursztyn 37

Wiejskie pole 38

Haft kaszubski 39

Kaczenie 42

Ruchome wydmy 43

Las nadmorski	45
Łupawa	46
Rowokół	47
Przedsmak jesieni	48
Słowiński Olimp	50
Kluki w maju	53
Chrystus ze smołdzińskiego kościoła	54

Rozdział III	55
--------------------	----

POD SOSNAM I CZAI SIĘ CISZA

Gorzki smak	57
Muzyka	58
Uśpione serca	59
Wiejski różaniec	60
Zamyślenie	61
Powroty	63
Dożynek czas	64
Zimowy las	65
Przemijanie	66
Słupskie pola	67
Dożynki	69
Pamięci Ojca Świętego	70

Rozdział IV	71
-------------------	----

WOŃ NIEDOJRZAŁYCH JABŁEK W SADZIE

Świat dzieciństwa	73
Moje wiersze	74
Dobre dni	76
Rozważania poety	77
Takie życie	78

Rozmowa z wnuczką	80
Sploty życia	81
Życie	84
Przebudzenie	85
Moja siostra	86
Marzenia	88
Wspomnienie	89
Bliskość	91
Posłowie	92



Henryka Jurałowicz – Kurzydło w pierwszej, debiutanckiej książce pt. „Księżyc kładzie garść światła” podkreśliła w „Wiejskich polach”, że „serca pękają nad ziemią i straconym czasem”. W tym tomie poetka też cały czas wraca w świat dzieciństwa.

Jednak motywem przewodnim jej poezji jest przyroda oraz historia ziemi słupskiej, czy ogólniej - zachodniej kaszubszczyzny. Zaczęła pisać późno, po przejściu na rolniczą emeryturę. Stąd wciąż wraca pytaniami do swojej wsi. Jako rolniczka całe życie obcowwała w świecie przyrody, nie zapomina i pisze też o sprawach przyziemnych, często modląc się o rzeczy całkiem zwyczajne. Jest wyjątkowo czujną obserwatką życia. Oprócz wspomnień z dzieciństwa często przywołuje i opisuje zwyczaje związane z różnego rodzaju świętami. W tym tomie znajdziemy również erotyki. Jednak dokładnie wczytując się w przedstawione teksty wyraźnie dostrzeżemy, że autorka spieszy i pragnie już sumować swoje życie. Warto zatem prześledzić dokładnie twórczość tej – nie bójmy się tego stwierdzić – piewczynie kaszubskiej tradycji.

ISBN 978-83-60228-17-3